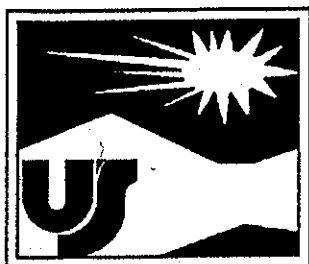


# POST SCRIPTUM

nr 5(6) lato'93



Biuletyn Letniej Szkoły  
Języka, Literatury  
i Kultury Polskiej  
Uniwersytet Śląski w Katowicach

## w numerze:

List od Joli i Romka (s.3)

Relacja ze spotkania z

- Tadeuszem Mazowieckim (s.4-11)
- Tadeuszem Kwintą (s.12-14)
- Markiem Oramusem i Maciejem Parowskim  
(s. 15-19)
- Renatą Przemyk (s. 20-22)

oraz

- Reportaż z Katowic (s. 23)
- Felieton o fujarkach, koronkach, górach i  
tańcach (s. 24-26)
- Moje pierwsze wypracowanie... (s. 27)
- Wieczór narodów (s. 28-31)
- Ankieta: Polak w oczach świata (s. 32-34)
- Bardzo poranny blues (s. 35)
- Cieszyn by night (s. 36-37)
- Podróż Acka do Jabłonkowa (s. 38)

Numer specjalny

Zakończył się kolejny kurs wakacyjny Letniej Szkoły Języka, Literatury i Kultury Polskiej. W archiwum Szkoły pozostały po nim albumy fotografii, taśmy wideo, wycinki z gazet z wywiadami i reportażami. "Dokumentacją" kursu jest również specjalny numer "PS", który, Szanowny Czytelniku, trzymasz w ręce.

Ten numer został w całości zredagowany przez uczestników wakacyjnego kursu Szkoły. Są w nim wywiady z gośćmi kursu przeprowadzone przez studentów, relacje ze spotkań i z wycieczek, jak również z imprez towarzyszących nauce, są wreszcie prywatne zapiski wrażeń i refleksji uczestników. A także... pierwsze wypracowanie w języku polskim.

Teksty były pisane przez osoby o różnym stopniu zaawansowania. Jednakże znajomość języka polskiego na każdym poziomie była bardzo dobra i redaktor całości ingerował wyjątkowo rzadko.

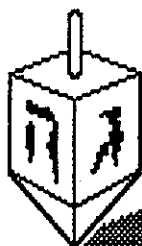
Jesteśmy także przekonani, że artykuły są niezwykle interesujące i że w ciekawy sposób opisują wydarzenia z kursu. Może zachęcą Cię do uczestnictwa w naszym kursie?

Życzymy Ci miłej lektury, a Autorom numeru serdecznie dziękujemy za pracę i gorąco gratulujemy!

Do zobaczenia w przyszłym roku!

Jola i Romek

# Spotkanie z aktorem...



## ...Tadeusz Kwinta

Znany aktor Tadeusz Kwinta spotka się z uczestnikami Letniej Szkoły po spektaklu według "Małego Księcia" A. de Saint-Exupery'ego. Będzie można zadawać pytania, ale przede

wszystkim będziemy mogli śpiewać piosenki, songi i ballady

Elżbiety Kuryło

do muzyki Andrzeja Zaryckiego z przedstawienia Tadeusza Kwinty "Burzliwe życie Lejzorka Rojtszwańca".

**piątek - 6. sierpnia**  
**godz. 20.30 - kawiarnia**

# Spotkanie z...

## Tadeuszem Kwinta

« Dorosłym zawsze trzeba tłumaczyć.  
Mały Książę Tadeusza Kwinty

Trwają ostatnie przygotowania: dekorowanie sceny, oświetlenie. Wreszcie wszystko jest jak trzeba. Aktor prosi o jeszcze 10 minut ciszy. Opuszczamy salę, żeby mu nie przeszkadzać. W takim momencie musi być sam. Wejść w tekst.

Kiedy wracamy, nie ma aktora. Sala się zapełnia. Wszyscy są ciekawi. Książka, według której powstał ten spektakl, jest znana na całym świecie. "Mały Książę" Antoine'a de Saint Exupery'ego. Natomiast dla wielu z nas to będzie pierwsze spotkanie z teatrem jednego aktora. Czekamy. Muzyka, zaczyna się spektakl.

Tadeusz Kwinta jest znanym aktorem nie tylko teatralnym. Grał także w filmach, występował w kabarecie Olgi Lipińskiej. W teatrze mu się podoba, bo ma bezpośredni kontakt z widzem. Uważa, że panuje tutaj pewne trój-jedyństwo: aktor - autor - widz. Kiedy aktor zaczyna grać, szuka porozumienia z widzem, próbuje u niego wywołać emocje. Powstaje pewna ciągłość emocji. Aktor mówi od siebie, nawet zapomina o tym, że to nie on napisał tekst, a ktoś inny. Aktor doprowadza siebie do takiego stanu, że spaja się z tekstem. I właśnie mu się wydaje, że tylko tymi słowami można wyrazić ideę spektaklu. A czasem bywa i tak, że gra pewną rolę już setny raz, a nagle otwiera mu się jeszcze jedna tajemnica tekstu, słowa tyle razy słyszane nagle mają nowy sens. Jak mówił Pan Tadeusz, podobne odkrycie jest naprawdę cudownym momentem.

Rola, którą Tadeusz Kwinta grał w spektaklu "Mały Książę", ma jeszcze jedną specyfikę: w spektaklu jest pilotem-narratorem, Małym Księciem, Pijakiem, Królem, Bankierem, Próżnym, różą. Żeby grać tyle różnych ról, żeby umieć się przekształcić w jednej chwili, trzeba naprawdę kochać materiał. Musi być fascynacja. W ciągu gry aktor jest też uzależniony od reakcji widzów. Jeżeli czuje, że widz idzie razem z nim w inny świat, wymyślony, który na krótki czas staje się rzeczywistością, że widz wierzy w to, iż aktor jest bohaterem a nie kimś innym, to gra się udała.

Tak było i z Małym Księciem. Pilot, który musiał lądować pośród pustyni, bo zepsuł mu się samolot, znajduje się w sytuacji ostatecznej. Zdaje mu się, że nie ma już wyjścia, że musi umrzeć. Okazuje się wszakże, że człowiek nie jest

mechanizmem. Udaje mu się przeskoczyć własny cień. Sprawdza się w sytuacji, która przerastała jego możliwości, jego siły. Żeby to pokazać, trzeba samemu wejść w takie położenie, trzeba samemu wypić ostatnią kroplę wody, rozmawiać z Małym Księciem, uwierzyć w to, że on istnieje. Myślę, że pan Tadeusz umiał nas przekonać, że to on jest i Małym Księciem, i Pilotem, i innymi postaciami. A trzeba powiedzieć, że dla niego każde przedstawienie jest pierwszym, że za każdym razem znów zaczyna się ciężka droga we wnętrzu każdej postaci, każdej sytuacji. Nie ma mechanizmu, nie ma powtarzania.

Ma pan Tadeusz i dużo doświadczeń z pracy w kabarecie, przez 15 lat występował w krakowskim kabarecie "Piwnica pod baranami", a widzowie polskiej telewizji znają go jako Myszowatego z kabaretu Olgi Lipińskiej.

Praca w kabarecie jest zupełnie inna. Tutaj aktor jest pewnym typem człowieka, należy do pewnej szufladki. Widz może go łatwo rozpoznać, zasegregować. Aktor bawi się swoim tekstem, postacią, którą gra. Często używane są autentyczne materiały, które mogą być doprowadzone do absurdu, i w ten sposób otrzymają inną wartość. Takie wzmocnienie tekstu pozwoli aktorowi wywołać to, co wcześniej było niewidzialne dla innych. Dużo jeszcze zależy od montażu materiału. On zdecyduje, czy wspólna wypowiedź reżysera i aktora dojdzie do widza telewizyjnego, czy nie. Telewizja ma jedną zaletę: można wszystko zagrać perfekcyjnie. Tutaj kamera wystąpi w roli widza. Za to reakcja widzów jest niewiadoma, poznaje się ją dopiero po emisji.

Lubi Tadeusz Kwinta też wstawiać piosenki do swoich spektakli. Mieliśmy okazję usłyszeć kilka piosenek ze spektaklu "Każdemu skarb" według powieści "Burzliwe życie Lejzorka Rojtszwańca" Ilii Ehrenburga. W tych piosenkach używany jest język powieści, są wykorzystane typowe zwroty. Songi są ważną częścią spektaklu. Dla pana Tadeusza piosenka nie jest komentarzem akcji albo postaci, ale jest ona sama pewną gęstą akcją, jakby ostateczną kropką liryczną. W taki sposób piosenki są kanwą spektaklu, mają ścisły związek ze scenami. Przydają one akcji dynamizmu, mogą na przykład służyć przyspieszeniu akcji, przybliżeniu końcowego napięcia.

Poznaliśmy bardzo ciekawego człowieka, człowieka, który zawsze szuka nowych dróg, własnego pomysłu, który szuka nowych horyzontów aktorstwa, który lubi swoją pracę i chce się tą radością podzielić z widzami.

Anke Konrad  
(Niemcy)

Spotkanie z ...



# Tadeuszem Mazowieckim

Tadeusz Mazowiecki -  
polityk,  
przewodniczący Unii Demokratycznej,  
pierwszy wybrany w wolnych wyborach premier RP,  
sprawozdawca  
Rady Bezpieczeństwa Organizacji Narodów Zjednoczonych  
do spraw przestrzegania praw człowieka  
w byłej Jugosławii.

Tadeusz Mazowiecki był wieloletnim  
działaczem opozycyjnym,  
doradcą "Solidarności" w latach 1980 - 1987,  
uczestnikiem tzw. okrągłego stołu,  
redaktorem miesięcznika "Więź".

**środa - 18. sierpnia**  
**godz. 11.00 - kawiarnia**

# Spotkanie z...

## Tadeuszem Mazowieckim

**Alek (Niemcy):** Panie premierze, mam takie pytanie: we wrześniu odbywają się w Polsce wybory do sejmu i do senatu. Pan - jak mi wiadomo - jest przewodniczącym Unii Demokratycznej. Czego spodziewa się Pan po tych wyborach ?

**Tadeusz Mazowiecki:** W Polsce nie ma jeszcze takiego układu politycznego, jak np. w Niemczech, gdzie decydujące są obecnie trzy partie. W Polsce partii jest bardzo dużo, wprowadzie nowa ordynacja wyborcza wprowadziła pięcioprocentowy próg wyborczy i może nastąpić przy wejściu do sejmu pewna selekcja, ale nie jest to porównywalne, np. z sytuacją w Niemczech lub Francji. Spodziewam się, że osiągniemy dobry wynik, ale co to znaczy - w tych warunkach - dobry wynik? Unia w poprzednich wyborach uzyskała 12 proc., więc ten dobry wynik byłby nieco większy niż te 12 proc. Ale na dużo więcej przy tym rozdrobnieniu politycznym nie można liczyć.

**Alek:** Co Pan sądzi o BBWR-ze ?

**Tadeusz Mazowiecki:** Sądzę, że jeszcze nie ma co sądzić... to się dopiero okaże, co z tego tworzy wyniknie. Jest to niewątpliwie załóżek lub "ersatz" partii prezydenckiej na przyszłe wybory prezydenckie. W tym roku to będzie próba. Nie wykluczam, że w ramach jakichś koalicyjnych poszukiwań po wyborach może będziemy brać BBWR pod uwagę, ale to zależy w dużym stopniu od stosunku do programu gospodarczego, od możliwości współpracy .

**Adalbert (Niemcy):** Chciałbym Pana zapytać, jak widzi Pan aktualną sytuację w Polsce? Z czego Pan jest zadowolony, z czego nie?

**Tadeusz Mazowiecki:** To jest bardzo trudne pytanie. To zależy, o czym mamy mówić, o sytuacji politycznej, czy gospodarczej. Są powody do zadowolenia i są powody do niepokoju. Przejechałem kawałek naszego kraju. Byłem w Poznaniu, we Wrocławiu, w Wałbrzychu; jadąc samochodem obserwuję kraj, w którym bardzo dużo się zmieniło, widać ogromne zmiany: w każdym osiedlu coś się buduje, ba, nawet prawie w każdym gospodarstwie się buduje, kraj się zmienia. Równocześnie jeżdżę na spotkania, słyszę wiele narzekań, niezadowolonia. Jedno i drugie jest prawdziwe, z pierwszego jestem zadowolony, a drugie mnie martwi. Mówiąc poważnie, ze spraw gospodarczych jestem zadowolony. Generalnie rzecz biorąc - program, z którym wystąpił mój rząd, tzn. przede wszystkim program zastopowania inflacji w zasadzie się powiodł.

Jak państwo wiecie, mam w tej chwili pewne funkcje w byłej Jugostawii.

W Belgradzie jest taka galopująca inflacja, że codzienny jej przyrost wynosi 24 proc. Jeden dolar jest wymieniany w tej chwili za 80 milionów dinarów. U nas oczywiście takiego niebezpieczeństwa nie było; jednak kiedy startowaliśmy, to niebezpieczeństwo galopującej inflacji w Polsce istniało, ale została ona zatrzymana - to jest zasadniczy element gospodarczego sukcesu. Postęp w prywatyzacji jest niewystarczający, ale jest. Dość spory już jest sektor prywatny, który zaoferował 1,6 miliona nowych miejsc pracy. No, ale są też zjawiska niekorzystne, które nas martwią, tzn. duży stopień bezrobocia, sięgający trzech milionów. Z kolei w sferze politycznej martwi mnie to wszystko, co destabilizuje, np. takie zjawiska w Polsce, jak "Samoobrona". Nie wiem, czy państwo wiecie, co to jest. "Samoobrona" to ugrupowanie, które narusza prawo, ostatnio dość poważnie, a równocześnie aspirują do parlamentu; tego typu zjawiska destabilizujące mnie martwią.

Zoran (Macedonia): Czy Pana misja w byłej Jugosławii osiągnęła swoje cele?

Tadeusz Mazowiecki: Najpierw trzeba powiedzieć co to znaczy: moja misja? Mój mandat polega na wskazywaniu naruszenia praw człowieka i na formułowaniu rekomendacji w zakresie zwalczania tych naruszeń. Natomiast to nie ja decyduję, co się potem z moimi rekomendacjami dzieje. W części, która polegała na wskazaniu naruszeń praw człowieka, na pewno moja misja powiodła się. Natomiast, jeśli chodzi o stosowanie się do moich rekomendacji, to jestem z tego wysoce niezadowolony, nie jest to wystarczające. Akurat jeśli chodzi o Macedonię, mam wrażenie, że w pewnym sensie do czegoś pozytywnego się przyczyniłem. Byłem w Macedonii i po rozmowach z różnymi grupami narodowymi bardzo mocno opowiedziałem się za uznaniem podmiotowości tego kraju - i sądzę, że miało to pewne znaczenie dla uznania Macedonii i jej przyjęcia do ONZ.

Jutta (Niemcy): Wiemy, że w Polsce wskutek niezadowolenia z polityki rządowej ludność jest pasywna politycznie. Co UD robi, żeby zachęcić ludzi do udziału w wyborach?

Tadeusz Mazowiecki: Rzeczywiście takie zjawisko istnieje. Ma ono trochę odmienne powody niż w Niemczech i innych krajach zachodnich, ale i trochę zbliżone. Powiedziałbym, że ludzie w naszym kraju spodziewali się, iż po odzyskaniu wolności bardzo szybko rozwiążą się różne problemy, a teraz widzą, że to znacznie bardziej skomplikowane i powolne. To jeden powód tego zniechęcenia, a drugi to jest właśnie obserwacja sceny politycznej: rozdrobnienia, kłótni, sporów politycznych. Przez taką fazę być może trzeba przejść? Ale to zniechęca oczywiście do polityki.

Co UD robi, żeby przyciągnąć? Przede wszystkim staramy się tłumaczyć, że udział w wyborach, niezależnie od tego, na kogo się głosuje, jest rzeczą ważną. To trzeba ludziom uświadomić. Polacy byli przyzwyczajeni do tego, że wybory odbywały się na jedną listę, i z wynikiem z góry określonym. Otóż teraz ludzie muszą sobie uświadomić, że rzeczywiście ich głos coś znaczy - to nietatwo ludziom przychodzi. To jest pierwsza sprawa. Po drugie, na spotkaniach z przyszłymi kandydatami, staramy się wytłumaczyć i jakoś zachęcać do udziału w



wyborach. W szczególności ważne jest tutaj wyjście naprzeciw młodemu pokoleniu. Staramy się to robić, lecz podobno wciąż niedostatecznie - ale staramy się.

Thomas (Niemcy): Prezydent w Polsce ma nieograniczone uprawnienia. Czy uważa Pan, że mógłby być jakiś przewrót? Jeśli tak, to kto mógłby to zrobić?

Tadeusz Mazowiecki: Proszę Pana, prezydent nie posiada nieograniczonych uprawnień, choć sam uważa, iż ma za małe uprawnienia. Nie mamy jeszcze pełnej konstytucji, mamy tak zwaną Małą Konstytucję. Mogę o niej mówić, ponieważ przewodniczyłem komisji parlamentarnej, która ją opracowała. Jest ona kompromisem pomiędzy systemem bardziej prezydenckim a bardziej gabinetowo-parlamentarnym. W oparciu o tę konstytucję, prezydent posiada pewne istotne uprawnienia, które mógłby wykorzystać; ale nie są to takie uprawnienia, żeby mógł dokonać przewrotu. Zresztą nikt, w żadnej konstytucji nie ma uprawnień do dokonania przewrotu. Prezydent posiada prawo inicjatywy ustawodawczej. Przy powoływaniu rządu pierwszy ruch należy do prezydenta w tym sensie, że powołuje on premiera i rząd, a parlament udziela wotum zaufania. Dopiero jeżeli prezydent powoła premiera i rząd, a parlament mu nie udzieli wotum zaufania, to wtedy inicjatywa należy do parlamentu. Prezydent jest zwierzchnikiem sił zbrojnych, i w przypadku obsadzania trzech resortów, tzn. obrony narodowej, spraw wewnętrznych i spraw zagranicznych ma znaczący głos.

Mała Konstytucja wzmacnia również pozycję premiera i rządu. Jest więc ona pewnym kompromisem. Mieliśmy nadzieję, że kompromis osiągnięty w Małej Konstytucji, zakończy walkę o kompetencje. Ale tak się nie stało. Nie sędzę, żeby groził ze strony prezydenta jakiś zamach stanu, natomiast walka o kompetencje jeszcze nie ustała. To nie jest dobre, ponieważ utrudnia współpracę między parlamentem a prezydentem czy między prezydentem a rządem. Odpowiadając panu, myślę, że to jest nieściśle wyobrażenie, że prezydent w Polsce ma nieograniczone uprawnienia. Ma znacznie większe uprawnienia niż prezydent Republiki Federalnej Niemiec, ale jednak trochę mniejsze niż prezydent francuski.

Alek (Niemcy): Panie premierze, jest Pan związany z Kościołem. Czy Pana zdaniem Kościół nie ma zbyt dużego wpływu na politykę w Polsce?

Tadeusz Mazowiecki: Warto zawsze na tę rzecz patrzeć z punktu widzenia specyficznej historii danego kraju i roli, jaką Kościół w Polsce odegrał w odzyskaniu wolności przez Polaków.

W przełomie '89, rola Kościoła była ogromna i nie można było sobie wyobrazić, żeby Kościół następnego dnia po odzyskaniu wolności, całkowicie wycofał się z życia publicznego. W Polsce, w czasie zaborów, Kościół często zastępował brak własnej państwowości. O tym trzeba pamiętać, nie można tutaj używać prostych porównań z sytuacjami w innych krajach. Tym niemniej zgodzę się z panem, że obecnie duchowieństwo zwłaszcza w poprzednich kampaniach wyborczych - mam nadzieję, że to się w obecnej nie powtórzy - zbyt mocno ingerowało w politykę i w życie polityczne.

Stefan (Belgia): Jakie są największe problemy ekonomiczne w Polsce, jakie są drogi uzdrowienia gospodarki?

Tadeusz Mazowiecki: Myślę, że największym problemem w Polsce jest uczynienie naszej gospodarki w pełni wydajną, nowoczesną i konkurencyjną wobec innych gospodarek. W 1989 roku mogliśmy szukać trzeciej drogi albo wybrać gospodarkę wolnorynkową, sprawdzone wzory i ją wybraliśmy. Trudno było przewidzieć, że wystąpią aż takie trudności, związane przede wszystkim z załamaniem się całego rynku wschodniego, na kooperację z którym była nastawiona cała gospodarka socjalistyczna. Drugą przyczyną owych trudności leży w braku elastyczności wielkich zakładów przemysłowych, które nie potrafią się przebudować i dostosować do warunków gospodarki rynkowej. Jeżeli do tego dodać, że właśnie załogi z tych gigantów odegrały ogromną rolę w strajkach w 1980 i 1981 r. o politycznym znaczeniu i potem w późniejszych, staje się jasne jakie to powoduje perturbacje - z jednej strony ekonomiczne, a z drugiej polityczne. Problemem istotnym jest duże bezrobocie. To główne problemy, które stoją przed polską gospodarką.

Wreszcie bardzo istotna jest kwestia rolnictwa. Rolnictwo również jest problemem dla krajów zachodnich, ale dla nas znacznie poważniejszym, dlatego że ok. 30 proc. ludzi pracuje w Polsce w rolnictwie (choć znacznie więcej mieszka na wsi). Przy czym nasze rolnictwo jest rozdrobnione i niekonkurencyjne na rynkach europejskich. Wiadomo jakie są trudności na rynkach EWG. Równocześnie nie można dokonywać skoku w strukturze agrarnej, ponieważ po prostu nie byłoby możliwości zatrudnienia tych ludzi, którzy odeszliby z pracy w rolnictwie. Postulujemy rozwój czegoś, co nazywamy "wielofunkcyjną wsią", tzn. rozwój drobnego przemysłu przetwórczego, różnego rodzaju działalności usługowej na wsi. To ogólnie chyba jedno z ważniejszych problemów ekonomicznych kraju.

Wera (Belgia): Czy uważa Pan, że pomoc zagraniczna dla Polski jest ważna?

Tadeusz Mazowiecki: Polska - mimo wszystkich trudności - jest najbardziej ustabilizowanym i najbardziej zaawansowanym w reformach gospodarczych krajem środkowoeuropejskim, odgrywa rolę czynnika stabilizującego w tym regionie. Uważam - i to jest bardzo ważne dla UD - że Polska powinna tę rolę spełniać. Po drugie sądzimy, że integracja europejska powinna być przyspieszona, rozszerzona. Jak wiadomo, w EWG trwały długie dyskusje: czy pogłębienie, czy rozszerzenie. Tłumaczono mi wielokrotnie, że "jest to pogłębienie w celu rozszerzenia". Przyjmujemy taką interpretację, ale chcielibyśmy bardziej zdecydowanej woli politycznej i ekonomicznej ze strony EWG, ażeby przyspieszyć to rozszerzenie. Sądzę, iż dla całej Europy jest ważne, żeby podział na Europę bogatą i biedną, czy - powiedzmy inaczej - na Europę rozwiniętą i Europę borykającą się z ogromnymi problemami, wspólnie pokonywać szybciej. Sądzę, że Polska ma tutaj pewną rolę do odegrania poprzez swoje wejście do EWG i funkcję czynnika stabilizującego. Sądzę wreszcie, że współpraca Polska-Niemcy-Francja ma dość istotne znaczenie dla dalszej integracji ogólnoeuropejskiej.

Jan (Czechy): Jak pana zdaniem wygląda współpraca z krajami czwórki

Wyszehradzkiej?

**Tadeusz Mazowiecki:** Jest to czynnik stabilizujący. Współpraca ta powinna być intensyfikowana. Jak wiadomo, jesteśmy za unią celną, za postępem w tym zakresie - to czynnik mogący sprzyjać ewolucji pozbawionej perturbacji rozwoju tych krajów środkowoeuropejskich, co na tle zwłaszcza sytuacji na Bałkanach ma ogromne znaczenie.

**Acek (Macedonia):** Co pan myśli o sankcjach gospodarczych nałożonych na kraje byłej Jugosławii?

**Tadeusz Mazowiecki:** Zdaję sobie sprawę z tego, że te sankcje powodują poważne kłopoty. W ogóle należy rozważać je z punktu widzenia sytuacji w danym kraju. Na przykład jeżeli nie przychodzi się z pomocą militarną Bośni-Hercegowinie, to nie ma się moralnego prawa do odmawiania... prawa do samoobrony. Ale zdaję sobie sprawę, że jest to problem trudny. Jeżeli chodzi o Macedonię wiem, jak sankcje wpłynęły na ekonomię - to dla Macedonii bardzo ciężki problem. W innych republikach byłej Jugosławii są problemy nawet z lekarstwami, choć lekarstwa nie są objęte embargiem. Proszę jednak pamiętać, jakie były intencje sankcji, nacisku na politykę serbską - a interwencja w takiej sytuacji jest jednak uprawniona.

**Cyryl (Rosja):** Proszę Pana, jakie są teraz problemy w stosunkach z Rosją?

**Tadeusz Mazowiecki:** Nie jestem bieżącym obserwatorem sceny rosyjskiej, ale myślę, że stosunkom między naszymi krajami mogą zagrażać te tendencje, które są skrajnie nacjonalistyczne, brak otwarcia na stosunki z innymi krajami. Jakie ugrupowania w Rosji można tak oceniać, pan lepiej wie niż ja. Natomiast z innych stron nie ma problemów, poza drobnymi incydentami, które ostatnio występowały przy wychodzeniu pozostałości armii z Polski. Jednak nie ma też dostatecznie intensywnej współpracy ekonomicznej. Wprawdzie moglibyśmy lepiej współpracować gospodarczo, jednakże gospodarka rosyjska nie jest obecnie przygotowana. Sadzę, że intensywniejsze powinny być stosunki kulturalne. Ale... Rosja ma swoje własne kłopoty, Polska ma swoje własne kłopoty i to się jakoś tak dzieje, że jeden i drugi kraj trochę zamykają się w sobie, co nie jest najlepsze.

**Joerg (Niemcy):** Czy istnieją jakieś problemy w związku z podpisaniem przez rząd Polski i Niemiec umowy o readmisji?

**Tadeusz Mazowiecki:** Generalnie nasz stosunek do sprawy azylantów jest pełen zrozumienia. Niemcy są krajem, który ma bardzo dużo swoich kłopotów, zmartwień i problemów, a jest często wybierany przez uchodźców. Uważaliśmy, że nie może być tak, by Niemcy ponosili sami tak poważny ciężar.

**Aleksander (Białoruś):** Czy istnieje możliwość przeniesienia doświadczeń Polski na tereny byłego Związku Radzieckiego?

**Tadeusz Mazowiecki:** Wie pan, bardzo trudno jest radzić, nie znając wewnętrznej sytuacji w tych krajach. Inny był stan gospodarki, inne mechanizmy i problemy społeczne. Nie ma możliwości - jak sądzę - automatycznego przeniesienia polskich doświadczeń na grunt Białorusi czy Rosji.

**Andrzej (Ukraina):** Zagrożenie ze strony uchodźców z byłego Związku

Radzieckiego to był gorący problem dla całej Europy Środkowej. Czy teraz jeszcze jest on aktualny?

**Tadeusz Mazowiecki:** W kilku krajach wprowadzono wize albo zaproszenia, ale to jest środek nie bardzo skuteczny. Uważam, że obawy, o których Pan mówi są trochę przesadne. Dla Polski jest to pewien problem. Wszystko jednak zależy od rozwoju sytuacji w naszych krajach i od nastawienia ludzi, czy będą we własnych krajach szukać gospodarczych środków zatrzymania emigracji, czy będą chcieli uciekać, wyjeżdżać...

**Marian (Czechy):** Europa Zachodnia łączy się, integruje, natomiast w krajach Europy Środkowej dominują tendencje do dzielenia, rozdrobnienia. Co sądzi Pan o tym zjawisku?

**Tadeusz Mazowiecki:** Proces, który pan nazywa rozdrobnieniem, jest z jednej strony zrozumiały, z drugiej niebezpieczny. Zrozumiały jest dlatego, że to po prostu ujawniają się lęki. Okazało się, że integracja dla niektórych narodów jest zbyt trudna, że odbiera im np. poczucie własnej suwerenności. Natomiast jest rzeczą niedobłą, jeżeli na tym tle rozwija się skrajny nacjonalizm, co niesie bardzo złe skutki widoczne np. na Bałkanach. To oczywiście bardzo niebezpieczne. Te dwa bieguny są od siebie bardzo odległe: jeden, który można nazwać biegunem Maastricht, a drugi, który można nazwać biegunem Sarajewa.. Dlatego uważam bezradność i obojętność w Europie wobec problemu w Bośni za bardzo kosztowną dla całej Europy.

**Acek (Macedonia):** Czy sądzi Pan, że jest możliwa interwencja militarna w Bośni?

**Tadeusz Mazowiecki:** W tej chwili nie wygląda na to, ażeby interwencja miała nastąpić, chociaż prezydent Clinton w jednym ze swoich oświadczeń coś takiego zapowiadał. Problemem nie jest opuszczenie wzgórz wokół Sarajewa, tylko umożliwienie dostępu do Sarajewa. Zgadzam się, że naszym programem powinno być umożliwienie dostępu do Sarajewa, odblokowanie miasta. Wątpię, czy decyzja o interwencji militarnej będzie zrealizowana.

**Jan Krzysztof (Niemcy):** Czy nie boi się Pan, że w Rosji dojdzie do władzy dawna nomenklatura?

**Tadeusz Mazowiecki:** Generalnie nie sądzę, żeby była możliwa sytuacja powrotu do status quo ante, to jest niemożliwe. Natomiast wpływ starej nomenklatury, powiązanej zwłaszcza z pewnymi - jak to i gdzie indziej ma miejsce - ugrupowaniami nacjonalistycznymi, jest możliwe.

**Alek (Niemcy):** Po zjednoczeniu Niemiec panuje w naszym kraju tendencja do nacjonalizmu. Szczególnie po ostatnich wyborach mamy w parlamencie coraz więcej tych partii...

**Tadeusz Mazowiecki:**... Republikanie, tak?

**Alek:** ...tak. Czy pan boi się tego ?

**Tadeusz Mazowiecki:** Myślę, że struktury demokratyczne w Niemczech są na tyle mocne, że nie jest to groźne. Natomiast sądzę, że jest to czynnik, który może utrudniać rozwój stosunków w Europie, a zwłaszcza szkodzi stosunkom polsko-niemieckim...

**Andrzej (Ukraina):** Wracam do sprawy interwencji militarnej w Bośni. Czy nie sądzi

Pan, że USA ma swoje interesy narodowe w krajach byłej Jugosławii?

**Tadeusz Mazowiecki:** Nie, inaczej to oceniam. Nie widzę w tej sprawie zdecydowania ze strony Stanów Zjednoczonych. Nie sądzę, żeby Stany Zjednoczone miały jakieś specjalne interesy narodowe w Jugosławii. Natomiast problem tkwi przecież w czym innym: czy bez jakiegoś szoku militarnego wojna na Bałkanach może się zakończyć?

**Stefan (Belgia):** Czy Kościół odgrywał rolę w sprawie prawa antyaborcyjnego?

**Tadeusz Mazowiecki:** Oczywiście. Kościół ma swoją doktrynę w tej sprawie, swoje własne stanowisko i walczy o to, ażeby to stanowisko zostało wzmocnione prawem państwowym. Nie da się temu zaprzeczyć, ale został osiągnięty pewien kompromis i Kościół się z tym kompromisem pogodził ....

**Kerstin (Niemcy):** Ale jaki to jest kompromis?

**Tadeusz Mazowiecki:** Kompromis między stanowiskami, które były za prawem do aborcji w pewnych wyjątkowych sytuacjach - takich jak wskazania lekarskie albo gwałt. Natomiast nie uznano prawa do aborcji z powodów "wskazań społecznych", co jest bardzo trudnym problemem, chociażby dlatego, że trudno określić, co to znaczy: powody społeczne. To pojęcie, które może być bardzo rozszerzone. Ale pewien kompromis w tym zakresie został osiągnięty.

Opracowanie: Ula i Alek Alischowie (Niemcy), Andrzej Porytko (Ukraina)



# Spotkanie z... ... redaktorami "Nowej Fantastyki"

Markiem Oramusem i  
Maciejem Parowskim

Marek Oramus jest -

pisarzem  
felietonistą  
krytykiem literackim  
redaktorem  
członkiem World SF

Najgłośniejsze powieści:

*Senni zwycięzcy*  
*Arsenal*

Maciej Parowski jest -

felietonistą  
dziennikarzem  
pisarzem  
członkiem World SF

Najbardziej znane książki:

*Twarzą ku ziemi*  
*Sposób na kobiety* (zbiór opowiadań)

**sobota - 7. sierpnia**  
**godz. 19.30 - kawiarnia**

# Spotkanie z...

# SF

## Markiem Oramusem i Maciejem Parowskim

"Fantastyczne spotkanie"  
z redaktorami "Nowej Fantastyki"

Spotkanie z Markiem Oramusem i Maciejem Parowskim odbyło się 7. sierpnia. Z okazji tego spotkania wcześniej wydany został "drucek okolicznościowy", który zawierał krótkie wiadomości, dotyczące redaktorów i ich opinii o pisarzach SF, o różnych dziedzinach życia, o literaturze. Niektóre z tych wiadomości przeczytała na początku spotkania Jolanta Tambor. Postanowiono, że z początku redaktorzy opowiedzą uczestnikom o czasopiśmie, o polskiej literaturze fantastycznej, a potem już odpowiedzą na nasze pytania do nich.

Rozmowę zaczął Maciej Parowski mówiąc, że zajmują się życiem, cywilizacją. Dla niego fantastyka - to rodzaj snów cywilizacji. Dalej mówił o swoim piśmie. Powstało ono już po stanie wojennym i wielu było chętnych do niego, bo fantastyka to był jedyny rodzaj literatury, który się zajmował prawdziwymi nadziejami i lękami ludzi. Pewna generacja znalazła w tym czasopiśmie swoje obawy, nadzieje. Teraz jest to pismo, które w warunkach rynkowych ma popyt i zarabia na sobie. Pismo składa się z kilku działów, oto główne:

1. Proza - opowiadania, nowele i powieści światowe,
2. Polska fantastyka,
3. Film i fantastyka,
4. Krytyka,
5. Nauka i SF,

6. Czytelnicy i "Nowa Fantastyka",

7. Komiksy,

I oprócz tego w różnych działach czasopisma - plastyka.

Prowadzi się dużo konkursów fotograficznych i literackich, odkrywa się nowe nazwiska w polskiej fantastyce. To czasopismo jest jednym z najpopularniejszych w Polsce, szybko się rozchodzi. W listach, które dostaje redakcja, czytelnicy piszą, że lepiej dzięki pismu rozumieją fantastykę polską, że jest ona ważnym składnikiem życia kulturalnego. Wielu Polaków uwielbia fantastykę, może to jest świadectwem polskiej skłonności do fantazji.

**Marek Oramus**, jak sam stwierdził, zaczął mówić o sprawach bardziej przyziemnych. Przedstawił nam krótką historię pisma. Jeszcze w latach 1975-76 podjęto próbę założenia czasopisma. Połączyła tych ludzi nienawiść nie tyle nawet do komunizmu, ale do tego, co on proponował. Wtedy się nie powiodło. Czasopismo udało się założyć dopiero po stanie wojennym. Stało się to możliwe dlatego, że władza potrzebowała jakiegoś "wentyla", stwarzała pozory, że w Polsce wszystko idzie normalnie.

Nie było wcześniej takiego pisma, więc to rozchodziło się, ale nakład był limitowany. Teraz już takich problemów nie ma, są inne. Na przykład, pojawiają się książki nie tylko dobre, ale i byle jakie. Trudno znaleźć wśród zalewu tej literatury coś ciekawego.

Ostatnio przesunęły się akcenty w fantastyce: ważne się stało zagadnienie, w jaki sposób ludzie budują społeczeństwo, fakt że nie można zbudować społeczeństwa idealnego. Teraz fantastyka jest blisko życia. Wielu pisarzy czegoś oczekuje, poszukuje, wielu nie pisze, np. Stanisław Lem.

I jeszcze na zakończenie ustosunkował się do swojej opinii o Witkacym. Stwierdził, że to, co przeczytała na początku pani Jola, już nie jest aktualne. [Patrz "druczek", str.3: "Wymarzonym stanem do czytania Witkatza jest stan kaca". Napisał to dawno, był wtedy w Rybniku: "a Śląsk jest taki zanieczyszczony, że wywołuje dzikie pomysły. No, jeszcze w dodatku byłem młody, porywczy."

Potem redaktorzy odpowiadali na różne pytania.

**Marek** zapytał, czy opinie redaktorów, że polska fantastyka jest najlepsza, można zweryfikować ilością przekładów na inne języki.

**Marek Oramus**, który prowadzi w piśmie dział krytyki, odpowiedział, że dużo czyta z zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej fantastyki, dlatego może porównywać i stąd wie, jaki poziom ma fantastyka polska. A problemy z tłumaczeniem utworów polskich na inne języki wynikają z faktu, że nie ma pieniędzy, żeby zapłacić tłumaczowi.

**Maciej Parowski** dodał, że polska fantastyka ma wysoki stopień estetyczny, serio mówi się o tym na świecie. Najbardziej popularni wśród polskich pisarzy są Baraniecki, Oramus, Sapkowski, i inni. Ci autorzy znani są w wielu krajach Europy.

Polska fantastyka wciąż jest przedmiotem obmowy i kłótni. Jeden z krytyków powiedział, że polska fantastyka nie może być dobra, bo w Polsce nie ma postępu technicznego i naukowego. Ale polska fantastyka jest fantastyką



psychologiczną, zajmuje się ona życiem duchowym. Wreszcie stwierdził: "Niektórzy mówią, że jesteśmy dziećmi S. Lema. To niezupełnie tak, bo S. Lem tworzył typy, natomiast, np. M. Oramus tworzy charaktery."

Stefana (Belgia) zainteresowało, dlaczego w czasopiśmie tyle jest seksu.

Marek Oramus powołał się na niedawną rozmowę ze S. Lemem, w utworach którego w ogóle nie ma seksu. Lem powiedział, że to, iż nie pisał o seksie, było błędem, seks zajmuje ważne miejsce w życiu człowieka. Więc młodzi nie chcą powtarzać błędu Lema. W "Fantastyce" seks bardziej widać w obrazkach.

To dlatego, że plastik jest trochę opętany seksem. ("My dwaj jesteśmy normalni.")

Maciej Parowski dorzucił: "Sondaże publiczne świadczą o tym, że czytelnikom to się podoba. Żyjemy w warunkach rynku, więc musimy to brać pod uwagę..."

Panu (Finlandia) był trochę zdziwiony powoływaniem się na rynek, bo może się zdarzyć, że rynek będzie odrzucał prawdziwą literaturę.

Maciej Parowski uznał, że takich problemów nie ma. Przede wszystkim trzeba mówić do czytelnika rzeczy ciekawe, ważne i zmusić go do wydawania pieniędzy.

Delana (Bułgaria) zainteresowała się czy współcześni fantaści polscy piszą w stylu fantasy.

Maciej Parowski odpowiedział jej, że fantastyka polska nie jest jednorodna. Czasem zajmuje się zabawą, czasem zwraca się ku konstruowaniu tragedii. Ale polska fantastyka nie chce być literaturą wyłącznie rozrywkową.

Marek Oramus dodał, że w pewnych czasach było więcej 'fantasy', a nie SF. Teraz gdzieś połowa tego, połowa tego.

Panu i Joerg (Finlandia i Niemcy) zapytali, czy redaktorzy mają zamiar wyjść ze swoim piśmem poza granice kraju.

Marek Oramus uznał, że wylansowanie pisma za granicą już nastąpiło. Chętnie czytają je na Litwie, w Czechach, w byłym Związku Radzieckim. Czescy miłośnicy SF mówili, że nauczyli się języka polskiego tylko po to, żeby czytać "Nową Fantastykę". Natomiast nie opłacało się tłumaczyć, to zbyt kosztowne.

Jutta (Niemcy) zapytała o zagrożenia ze strony SF. Jej syn bardzo lubi czytać SF i oglądać tego typu filmy. "Często krytykuję te filmy, ale on mówi, że taka musi być fantastyka techniczna. Ale jakich ludzi wychowujemy taką literaturą i takimi filmami?"

Marek Oramus uznał to za problem naszej cywilizacji. Z tym ona jeszcze nie może sobie poradzić. Ludziom podoba się to, co sływa krwią, co wybucha, ale na polatku polskiej fantastyki staramy się lansować coś innego.

Eli Kuryło spodobała się teza o terapeutycznej funkcji fantastyki i zapytała o zmienność lęków ludzi, ich potrzeb psychologicznych.

Marek Oramus uznał je za dość stałe. Choć niektórzy mówią: Po co straszycie nas? To życie i tak jest straszne. Natomiast on uważa, że fantastyka jest straszna po to, żeby w życiu nic takiego się nie zdarzyło, nic takiego jak np. wojna atomowa.

Potem Marek Oramus i Maciej Parowski zaprezentowali książkę "Co większe muchy", która przedstawia ważniejsze etapy rozwoju polskiej fantastyki. W końcu zaczęły się rozmowy prywatne, a ja pytałam niektórych uczestników Szkoły, jakie

wrażenie wywarło na nich to spotkanie.

Joerg (Niemcy): "Myślę, że oni są bardzo zarozumiali. Jeżeli chodzi o to, że pismo nie może ukazywać się za granicą, że nie mają pieniędzy na to, aby zapłacić tłumaczom, to ja w to nie mogę uwierzyć - po prostu nie chcą szukać sponsorów. A to mogą być zarówno producenci komputerów, jak i piwa. Np. u nas produkuje się piwo 'Wampir'".

Aleksander Smolik (Białoruś): "Myślę, że redaktorzy przedstawili dobry przegląd współczesnej literatury. U nas teraz toczą się takie same procesy, ale idziemy trochę z opóźnieniem. Dzięki takiemu spotkaniu i takiej rozmowie można przewidzieć, co na nas czeka w przyszłości."

Jutta (Niemcy): "Jestem miłośniczką fantastyki, lubię Strugackich, Orwella. Sądzę, że redaktorzy 'N.F.' mają dobry pogląd na rolę fantastyki w życiu. Ale było źle, że Parowski tak szybko i niewyraźnie mówił."

Thomas (Niemcy): "Fantastyka mnie absolutnie nie interesuje."

Alek (Niemcy): "Nie bardzo lubię fantastykę. Myślę, że ona się mija z prawdą."

Delana (Bułgaria): "Uwielbiam fantastykę! Już kiedy byłam wcześniej w Polsce chętnie czytałam 'Nową Fantastykę', w Bułgarii niestety nie miałam takiej możliwości. Ale co się tyczy tej rozmowy, to myślę, że redaktorzy za dużo mówili, zwłaszcza Parowski."

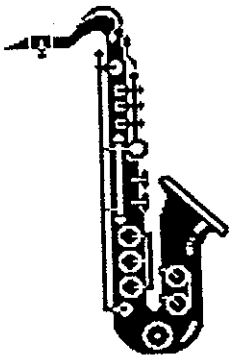
Przygotowała Maryna Angielicz

(Rosja)

# Spotkanie z....

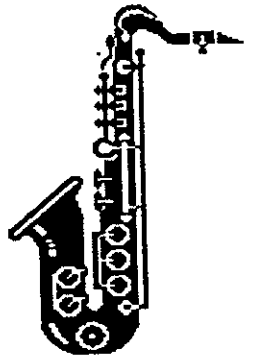


# Renata Przemyk



Renata Przemyk -

piosenkarka wywodząca się z kręgu śpiewających studentów - zdobyła w

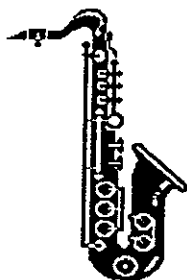


roku 1989 Grand Prix Studenckiego Festiwalu Piosenki w Krakowie. Jej pierwsza płyta "Ya hozna" w roku 1990 otrzymała tytuł "płyty roku". Od tego czasu kariera Renaty rozwija się wspaniale. Nagrała wiele recitali dla telewizji, uczestniczyła w wielu festiwalach, współpracuje z teatrami, wiele występuje.



**poniedziałek - 16. sierpnia**  
**godz. 20.30 - kawiarnia**

# Spotkanie z...



## Renata Przemyk

Delana: Czy masz jakiś ulubiony kolor, kiedy śpiewasz na scenie?

Renata: Mam. Staram się zawsze ubierać tak, żeby nie zwracać uwagi na siebie samą. Dlatego najczęściej ubieram się na czarno. Chodzi mi o to, żeby ludzie zwracali uwagę tylko na to, co śpiewam. Dlatego staram się być zawsze w cieniu.

Delana: Czy lubisz bardziej śpiewać na koncercie czy w telewizji i radiu?

Renata: Koncert na żywo, to jest coś niepowtarzalnego. W telewizji to nie jest to samo, bo po prostu na żywo masz kontakt z ludźmi: widzisz ich twarze, widzisz jak ludzie reagują, czy im się podoba czy nie. Dla telewizji występuje się oczywiście po to, żeby jeszcze więcej ludzi cię zobaczyło, a potem żeby przyszli na koncert, jeśli im się spodoba. To co się dzieje na koncercie - kiedy widzę czasem, że ktoś zna teksty i śpiewa ze mną - jest wielką radością.

Delana: O czym myślisz, kiedy robisz klipy?

Renata: Na ogół wcześniej obmyślamy scenariusz. Chodzi o to, żeby obrazem nie przyćmić tekstu, by ludzie pamiętali przede wszystkim muzykę, a nie obrazek. Piosenka to również tekst i czasem opieramy się bezpośrednio na tekście, jego fabule. Ale najważniejsza dla mnie jest muzyka z tekstem - jako całość. Chciałabym, żeby tak samo na koncercie, jak w radio czy w telewizji, bez względu na obraz, ludzie dokładnie zrozumieli co śpiewam.

Delana: Macie takie francuskie i słowiańskie szerokie motywy. Czy

próbowałabyś jakichś egzotycznych motywów muzycznych, np. chińskich?

Renata: Bardzo lubię eksperymenty, ale nie wszystko potrafiłabym. Co innego Europa, Ameryka - piosenki anglojęzyczne czy standardy jazzowe, ale o tych regionalnych, egzotycznych trudno mi się w tej chwili wypowiadać, bo śpiewam niedawno. Myślę, że jeszcze może dojdę do tego, może przyjdzie jeszcze czas, że będę chciała coś innego śpiewać i łączyć elementy różnych kultur.

Delana: Czy masz jakieś ulubione miejsca, gdzie lubisz śpiewać?

Renata: Bardzo lubię, jeżeli koncerty odbywają się w teatrze, bo odpowiada mi atmosfera teatru: kulisy, zasłony i publiczność w wygodnych fotelach. Czarne kulisy - tak, żeby nic nie rozpraszało uwagi - i dobra muzyka pasują do siebie. I ja na czarno - tylko twarz, słowa. Tak chyba najlepiej trafiam do publiczności. Atmosfera teatralna bardzo mi odpowiada, bo wydaje mi się, że piosenki, które śpiewam są trochę teatralne.

Delana: Nie wiem, czy już myślałaś o spektaklu?

Renata: Tak, ale jeszcze trochę za wcześnie dla mnie. Muszę jeszcze popracować nad sobą, nad swoim warsztatem. Myślę, że kiedyś mi się uda większa teatralna forma muzyczna - to plany. Ale a propos miejsca: każde miejsce jest dobre, jeżeli są tam ludzie, którzy chcą słuchać tego, co śpiewam.

Delana: Dziękuję bardzo.

Rozmowę przeprowadziła Delana Waczewa  
(Bułgaria).

# Reportaż z Katowic

11. sierpnia odbyła się nasza pierwsza wycieczka po śląskiej okolicy. W planach było najpierw zwiedzanie "Kopalni Zabytkowej" w Tarnowskich Górach, a następnie jazz-klub w Katowicach.

Wycieczka rozpoczęła się bardzo wcześnie... Po drodze nastrój przygłuszony, sen przerwany przez wczesne śniadanie był kontynuowany. Nareszcie dojeżdżamy do Katowic, zza chmur wygląda nieśmiało słonko i po chwili wjeżdżamy do Tarnowskich Gór. Jesteśmy na miejscu. Wszyscy wyskakują z autobusu jak rzeńskie rumaki. Zanim zjechaliśmy szybem na głębokość 40 m pod ziemię, wszyscy na komendę przewodnika posłusznie nałożyli na głowy kaski ochronne i... nie bez powodu. Korytarze były dosyć wąskie i niskie, musieliśmy więc iść gęsiego. Dopiero teraz doceniliśmy przydatność naszych kasków. Co chwila rozlegały się bowiem tępe brzęki w chwili, kiedy jakiś nieuważny wycieczkowicz podniósł głowę zbyt wysoko i "rąbnął" swym kaskiem w niski sufit. Nasz "duży" pan Jan Krzysztof, razem z Piotrem i Tomaszem, na pewno zazdrościli o wiele od nich niższym Toni, czy Kasi (którą nazywają Katarzyną Wielką). Byliśmy szczęśliwi, kiedy wyjechaliśmy na powierzchnię i na pewno nam ulżyło, że nie zostaliśmy w kopalni do pracy. Na górze przywitała nas Jola, która ucieszyła się, kiedy zobaczyła swe owieczki całe i zdrowe. W końcu autokar dowiózł nas do wytęsknionego obiadu.

Czekał na nas obficie zastawiony stół. Nie można było sobie wyobrazić lepszych potraw, serwowane były bowiem kluski śląskie z roladą i czerwoną kapustą, do tego oczywiście czerwone wytrawne wino. Po smacznym obiedzie turyści znaleźli swe "żerowisko" w katowickim jazz-klubie, gdzie przy filiżance kawy, czy kuflu piwa wybrzmiała razem z muzyką nasza pierwsza wycieczka.

Thomas Katzich (Niemcy), Jan Kajfosz (Czechy)

# Beskidzie, Beskidzie

## Kto po tobie idzie...

Felieton o fujarkach, koronkach,  
górach i tańcach

### Wstęp

(Cieszyn, 20. sierpnia, g. 9.15)

Czekamy na Macedończyków. Siedząc na miejscu dla matki z dzieckiem, pan Krzysztof zaprasza matką Kasię (z Macedonii) na swoje kolana ... (Czy to zaproszenie ma wyłącznie uzasadnienie ojcowskie czy to tylko pretekst..?)

#### 1. Istebna, chałupa rodziny Kawuloków

Koło chałupy wykrzykiwała  
z radości, nawet narzekała "sowa"...

Co dla nas, ludzi żyjących w końcu XX wieku, jest zabawne i egzotyczne, jeszcze 50 lat temu było ciężkim życiem wiejskim.

Spotyka nas w chałupie, która ma 130 lat, kobieta z plebejskim humorem. Bardzo oryginalnie i ciekawie opowiada, jak żyli ludzie w Beskidach, np. jak piekli placki i chleb w piecu, który nie miał komina. Komin był wtedy urządzeniem luksusowym, za który trzeba było płacić duże podatki. A kto mógł sobie na to pozwolić? Kiedy piekli, cała chałupa była pełna dymu, co usprawiedliwiało dzielenie chałupy na czarną i białą izbę. Tylko dwa razy do roku górale kupowali sobie chleb, raz na Boże Narodzenie, a drugi raz na Wielkanoc.

Ludzie w Beskidach często byli samotnymi pastuchami. Do przekazania wiadomości z jednej góry na drugą i nawet dalej służyły im trombity, fujarki, piszczałki i okaryny (ostatnie wyłącznie w nocy). Demonstruje nam pani-przewodnik, do czego służył zwykły (na pierwszy rzut oka) patyk o długości 1 m. Można było przy jego pomocy nie tylko paść krowy czy owce, lecz także bić złych chłopaków, a również grać jak na fujarce zamykając dziurę na końcu patyka.

Prawie pękamy ze śmiechu: przypisuje góralka Tomaszowi Dużemu, że chodzi za dziewczynami (myślimy sobie, skąd o tym wie..?), i dlatego opowiada i pokazuje, jakim chytrym instrumentem była tzw. "sowa": W nocy zbliżający się do

domu swej dziewczyny chłopak grał na "sowie" - wywoływała ona dźwięk podobny do okrzyku sowy-ptaka. Kiedy dziewczyna otworzyła okno swej komórki, "sowa" wykrzykiwała z radości, ...jednak po pożegnaniu chłopaka z dziewczyną "sowa" płakała, szlochała, narzekała na swój los...

Jaką dowcipną kobietą jest ta góralka! Na pytanie Wery, czy te gajdy są oryginalne, stwierdza: "Wszystkie instrumenty tu są oryginałem, jak i ja sama!" Daję jeszcze przykład do podkreślenia jej humoru. W czasie gry na fujarce przypadkowo i automatycznie nawija się film w aparacie Agnieszki. A jak ta reaguje? - "Byłaś mi dobrą konkurencją."

Mamy i krótką lekcję językową: przez cały dzień słyszę wiele razy zamiast "nie mów" - gwarą beskidzką "nie padej".

## 2. Koniaków. Muzeum koronek

Sztuka ludowa, czyli "W co się bawili?"

Znajdujemy się w najwyższej położonej wsi w Beskidach w Koniakowie, która jest prawdopodobnie ostoją szydełkowania koronek w Polsce.

Najpierw słyszymy na czyje zamówienie pracowały i pracują do dziś koronczarki koniakowskie, jak, gdzie i jak długo się robi koronki. Potem opowiadanie o tym, do czego służył przedługi pas górala - wprawia wszystkich w zachwyt: Góral-ojciec nigdy nie musiał szukać patyka do tzw. bardziej surowego wychowania swych dzieci, natomiast góralka-żona szukająca swego męża w karczmie mogła wyciągnąć go za jego pas do domu...

Dr hab. Ewa Kosowska (jako kulturoznawca) w tej chwili obserwuje interesujące zjawisko dotyczące osobliwości płci: bezpośrednio po opowiadaniu przewodnika o muzeum uczestniczki Letniej Szkoły zbliżają się do koronek i strojów ludowych i organizują na miejscu pokaz mody narodowej, natomiast uczestnicy, szczególnie Macedończycy bawią się maskami na dzień Świętego Mikołaja, raz są diabłem, raz Żydem, raz kozą.

## 3. Przerwa na obiad

Między górami a pagórkami...

Po długim siedzeniu w autobusie i muzeach (także codziennie w salach konwersatoryjnych) nareszcie odpoczywamy w górach. Mamy czas na oglądanie gór... Wchodzimy szlakiem turystycznym na Ochodzitę, idziemy na jagody, opalamy się, bawimy się robiąc koziołki. A to wszystko musimy zdążyć w 15 minut (więcej czasu Dyrekcja nam nie dała, co moim zdaniem było za krótko..., więc z gór wyruszyliśmy w góry..!)

Obiad zaplanowano w restauracji "Koksorem" w Istebnej. Bardzo się nam podoba pomysł jedzenia pod gołym niebem. Za często siedzimy w Cieszynie w salach i kawiarni przepętnionej dymem z papierosów czy jednej samotnej fajki... Obiad jest wspaniały: śląski żurek, na drugie frytki i mięso z pieczarkami oraz zestawem surówek, a na deser dostajemy jako uwieńczenie kawę i dwa kawałki



ciastka.

Po takim obfitym obiedzie każdy z nas robi coś zupełnie dla siebie. Pan Aleksander plotkuje z paniami wykładowczyniami, Tomasz pije kieliszek wódki, żeby mieć lepsze trawienie, a ja jestem szczęśliwa, że mam po raz drugi kilka minut na oglądanie gór; Pan Krzysztof ucina sobie drzemkę na świeżym powietrzu, leżąc na ławce brzuchem do góry...

Przypominam sobie niemieckie przysłowia:

"Vor dem Essen hangt das Maul, nach dem Essen ist man faul!"<sup>1</sup>  
i " Po obiedzie musisz spać albo troszkę wędrować."

#### 4. Wiśła. Ustroń, restauracja "Parkowa"

"All That She Wants "... i "Life Is Life"

Biorąc sobie do serca mądrość przysłów spacerujemy po wiślańskim targu i mieście, kupujemy prezenty dla bliskich w dalekim domu i - choć z obiadu "pewną nasze piękne brzuchy", jak mówi Tomasz Mały - idziemy na lody. Odpoczywamy przezornie do kolacji, którą jemy w restauracji naszych Libijczyków Mussy i Sulejmana.

Bawimy się razem na dyskotecie. Nie tylko wino płynie, lecz także pot. Tańczymy wszyscy razem w kole, tańczymy solo w środku koła, tańczymy parami.

Puszczamy się w tany na scenie, między stolikami i nawet na podwórku.

Jak? Kto? Z kim? Jak często? Niech to zostanie naszą wspólną tajemnicą. Wydamy tylko jeden sekret: przy gorącym rytmie muzyki rock-and-rollowej i disco nie było nikogo, kto oparłby się chęci do tańca.

Jutta Frach  
(Niemcy)

---

#### 1. Przysłowie w przekładach:

po nim leży się i chrapie;

Jana (Czechy):

Przed obiadem ślini ci się pysk, a  
potem-ś leń i żaden z ciebie zysk;

Andrzeja (Ukraina):

Przed obiadem ślinka kapie,  
po nim leży się i chrapie.

Jutty (Niemcy):

Przed obiadem gęba otwarta,

# Moje pierwsze wypracowanie...

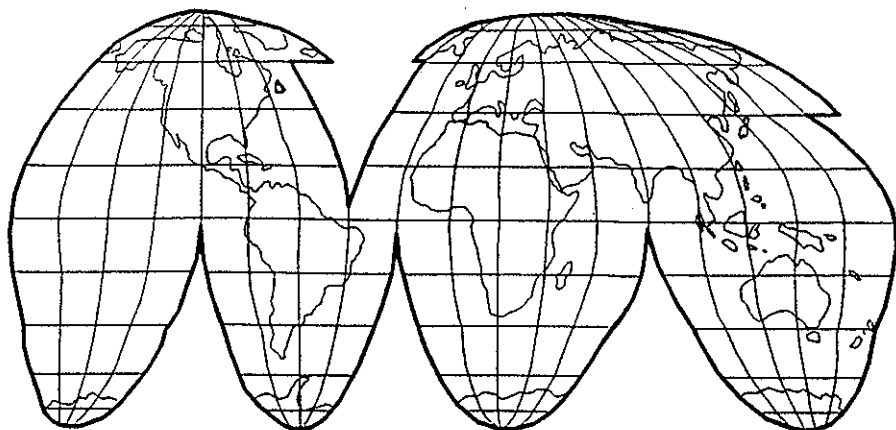
## Wycieczka

Wczoraj była wycieczka. Jechaliśmy autobusem do Koniakowa, Istebnej, Wisły i Ustronia. Zwiedzaliśmy kurną chatę. Słuchaliśmy gry na instrumentach. Pani Kawulokowa grała na fletach. W Koniakowie oglądaliśmy koronki i obrazy. Potem pojechaliśmy na obiad. Jedliśmy frytki, mięso i sałatki. Piliśmy piwo, herbatę, kawę, sok, wodę mineralną.

W Wiśle chodziłam po sklepach, oglądałam buty, spodnie, kolczyki. Wieczorem pojechaliśmy do Ustronia. Jedliśmy kolację, frytki, mięso i sałatkę z kapusty, piliśmy piwo, wodę mineralną, wino i colę.

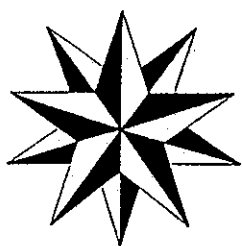
Słuchaliśmy muzyki i była dyskoteka. Wszyscy tańczyli a o 23.00 pojechaliśmy do Cieszyna.

Halina z Ukrainy

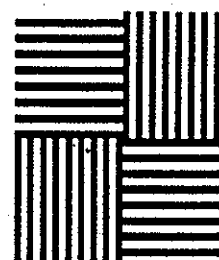


# WIECZÓR NARODÓW

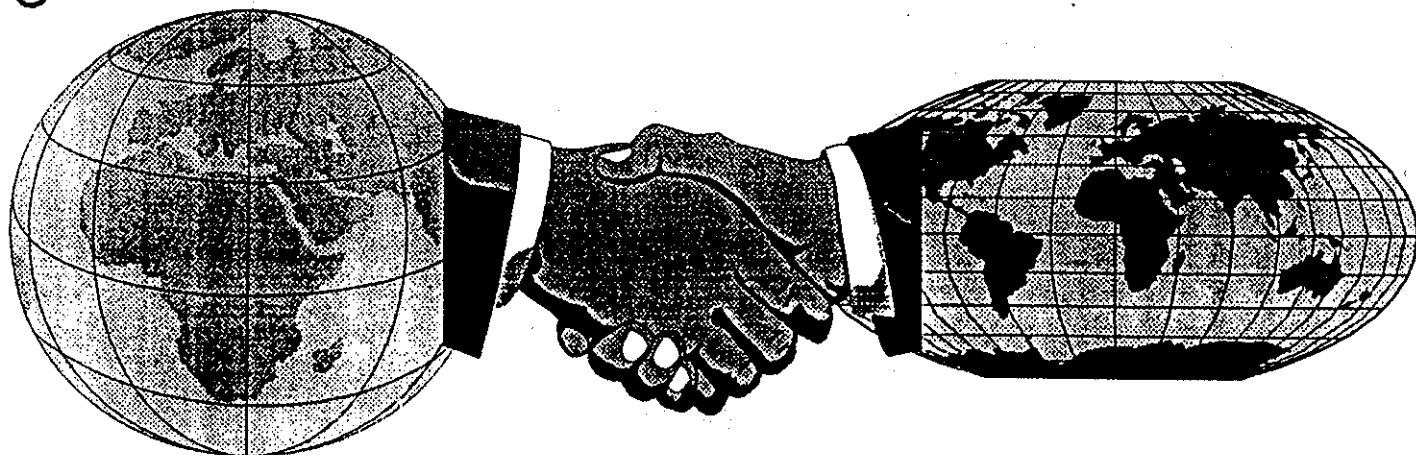
Mieszkamy w czternastu krajach, mówimy wieloma językami, myślimy innymi kategoriami, różne też były doświadczenia historyczne naszych narodów. Dziś nas łączy język polski oraz nici sympatii, które los snuje wokół nas.



Poznajmy się bliżej. Opowiadajmy sobie o naszych krajach. Tańczmy, śpiewajmy, bawmy się razem!!!



s o b o t a   -   1 4 . s i e r p n i a  
g o d z .   1 9 . 3 0   -   k a w i a r n i a



# Wieczór narodów

## - wieczór niespodzianek

Impreza była zaplanowana na 19.30 14. sierpnia. Przyszliśmy do kawiarni z kwadranssem akademickim, ale oczywiście jeszcze nie wszyscy byli (ostatnio punktualność stała się przestarzałym pojęciem wśród nas i wychodzi z mody). W kawiarni czekał na nas szereg niespodzianek: na stołach były flagi wszystkich państw, z których przyjechali uczestnicy, na ścianach wisiały różne obrazki i nazwy warzyw, owoców i przypraw. Z ciekawością obserwowałam to wszystko, nie mając zielonego pojęcia w jakim celu to zawieszono. Roma była najbardziej pomysłowa, bowiem swoim strojem podkreślała, że jest Polką - nałożyła białą bluzkę i czerwoną spódnicę, nawet włosy związała wstążką o barwach narodowych. Patrząc na nią myślałam o tym, w jaki sposób mogłabym zrealizować to samo i doszłam do wniosku, że mogłabym ubrać na siebie trzy barwy narodowe, ale stwierdziłam, że wyglądałabym jak kanarek i od razu zrezygnowałam z tego.

Wieczór prowadziła Magda i zabawa zaczęła się od poznawania kuchni narodowych. Sprawa polegała na tym, że trzeba było rozpoznać swoją narodową potrawę, znając tylko składniki. Oczywiście, gdy ktoś nie rozpoznał od razu, miał możliwość zapoznania się z przepisem tej potrawy, ale dostawał mniej punktów. Okazało się, że uczestnicy znają wyśmienicie swoje kuchnie narodowe; wykładowcy i uczestnicy skorzystali z tej zabawy, zdobywając dużo przepisów kulinarnych. Dzięki organizatorom wszyscy wiedzą, jak się gotuje leczo (Węgry), wołowinę duszoną po flamandzku (Belgia), hamburgery (USA), szopską sałatę (Bułgaria), bliny (Rosja), barszcz ukraiński, chłodnik białoruski, zupę rybną po fińsku, knedle z czerstwej bulki (Czechy), sałatkę macedońską, galaretkę z głowy wieprzowej (Niemcy), szaszłyk kazachstański. Mało tego, że wiemy, jak się gotuje te potrawy, możemy je nawet przygotować, ponieważ dostaliśmy w prezencie przygotowaną w Szkole książkę pod tytułem: "Kuchnia świata w polskim wydaniu."

Mówiąc prawie pół godziny o jedzeniu, wszyscy poczuli apetyt -

mieliśmy ochotę na coś dobrego. No i dostaliśmy "coś" dobrego w kubkach. Zadanie było takie: napisać co to jest, podać składniki i przepis tej potrawy. Większość z nas dała sobie z tym radę i doszła do wniosku, że to jest żurek. Następne zadanie było też związane z jedzeniem. Oglądaliśmy na video fragment kabaretu, w którym wymieniono niesamowicie dużo potraw. Staraliśmy się zrozumieć i zapisać jak najwięcej z nich. Dyrekcja poczęstowała nas piwem, które podziałało na nas pozytywnie, wyniki były dobre. Macedończycy stwierdzili, że to był najlepszy pomysł.

W drugiej połowie wieczoru uczestnicy przedstawiali piosenki i zabawy charakterystyczne dla ich kraju. Najpierw łamaliśmy sobie języki powtarzając wyrazy i całe zdania po fińsku. Czesi przedstawili piosenkę "Beskidzie, Beskidzie", którą przy okazji śpiewaliśmy wszyscy razem. Potem uczyliśmy się grać w baseball z pomocą Amerykanek. Nawet spróbowaliśmy zaśpiewać piosenkę "Take Me Out to the Ballgame" to znaczy "zabierz mnie na mecz baseballowy". Słuchaliśmy bajki na dobranoc po litewsku i przepięknego śpiewu Ukrainek, które nawet zatańczyły. Ich występ wszystkim bardzo się podobał, skończył się wielką owacją. Stefan - przedstawiciel Belgii - już miał swój "występ" na początku, mianowicie nauczył nas popularnej piosenki zespołu "Czerwone Gitary" pod tytułem "Dozwolone od lat 18" i odniósł wielki sukces. W dodatku jeszcze narysował na tablicy ślicznego "Iwa z Belgii". Póki on rysował, zdążyliśmy zaśpiewać "Panie Janie" na trzy głosy - po polsku, po czesku i po fińsku. Potem nastąpiła improwizacja Macedończyków: najnowsza piosenka Zorana: "Perła bałkańska" i oryginalna muzyka z kasety. Białorusini zaśpiewali i nawet zatańczyli, a Tania zagrała na akordeonie. Oprócz tego pokazali folder ze strojami ludowymi. Niemcy zaprezentowali świetną piosenkę, a poza tym zaprosili publiczność do walca. "Grupa węgierska" zaprosiła uczestników do zabawy narodowej. Najważniejszym elementem tej zabawy jest całowanie się na końcu. Rosjanie śpiewali piosenkę Anny German - piosenkarki polskiej. Czastuszki Ani i Olgi cieszyły się powodzeniem. Na zakończenie dzięki Bułgarkom przenieśliśmy się do Bułgarii wieków przedchrześcijańskich. Świeczki, mistyczna muzyka i taniec stworzyły cudowną atmosferę.

Konkurs przedstawicieli różnych państw zakończył się dobrym wynikiem dla wszystkich - jak mówił pan dyrektor "wszyscy wygraliście" i wręczył nagrody, którymi były książki. Najwięcej punktów zdobyli przedstawiciele Czech (40), Białorusi (39), Bułgarii (38), Niemiec (38), Rosji (38), Ukrainy (38) i Węgier (38).

Ten wieczór był jedną z najwspanialszych imprez na tym kursie. To chyba nie tylko moja opinia. Oto kilka wrażeń i propozycji na przyszłość:

**Boriana i Delana (Bułgaria):** Wieczór narodów był jednym z najwspanialszych wieczorów. Najbardziej nam się spodobał występ Ukrainek, ale wszyscy byli oryginalni. Jednak lepiej by było robić odwrotnie, to znaczy w pierw występy, a potem gry.

**Zoran i Acek (Macedonia):** Ten wieczór był fajny, piwo było najlepszym pomysłem. Najbardziej nam się spodobał występ Ukrainek i Bułgarek, poza tym te gry i zabawy, w których dużo osób brało udział (Niemcy, Węgry).

**Roma (Ukraina):** Wieczór był bardzo oryginalny, niepowtarzalny, przyniósł bardzo dużo wrażeń. Gorąca atmosfera, zabawa bez oddechu wywarły na mnie bardzo duże wrażenie.

**Sonja:** Tego wieczoru nigdy nie zapomnę! Najbardziej mi się podobały zabawy tych grup, w których wszyscy mogli brać udział.

**Tomasz (Katzich, Niemcy):** Mam propozycję: następnym razem spróbujmy potrawy kuchni świata!

P.S. Zastanawiałam się nad tym, skąd mieli organizatorzy i uczestnicy tyle dobrych pomysłów... Gdybym żyła 100 lat, nie wystarczyłoby czasu, aby wymyśleć to wszystko, co było zaprezentowane na tym wieczorze...

Emilia Nagyne Fórizs  
(Węgry)

# Polak w oczach świata

Kiedy zaczynałyśmy pisać ten artykuł, szanowny pan redaktor zapewnił nas, że żadnej cenzury nie będzie, więc nie zmieniliśmy nic w szczerych odpowiedziach na pytanie, jak sobie wyobrażają typowego Polaka różne narody z Europy, Azji i Ameryki. Interesowało nas nie zdanie uczestników Szkoły (gdyż oni dobrze znają Polaków), ale opinia ich przeciwnego rodaka.

Okazało się, że pewne cechy są powszechnie uważane za typowe dla Polaka. Ciekawe, że niektóre narody uważają je za pozytywne, a inne - za negatywne. W wielu krajach jest rozpowszechnione mniemanie, że Polak:

- jest patriotą;
- jest bardzo religijny;
- za dużo pije;
- jest gościnnie;
- zachowuje się bardzo grzecznie w stosunku do kobiet.

Niestety, podczas kryzysu w latach osiemdziesiątych Polacy zyskali sobie sławę handlarzy i niezależnie od tego, że w niektórych krajach taka opinia powoli zamiera, to Polacy wciąż jeszcze są kojarzeni z handlem.

I już bez żadnych zastrzeżeń, bez używania formuł typu "prawie wszyscy" albo "znaczna część", możemy napisać, że absolutnie wszędzie uważa się Polki za piękne i eleganckie kobiety.

Przedstawiciele różnych krajów opowiedzieli nam mnóstwo ciekawych rzeczy. Oto niektóre z nich.

**W Belgii** niewiele wiedzą o Polakach. Stosunek do nich jest raczej negatywny, istnieje nawet takie powiedzenie: "Pali jak Turek, pije jak Polak". Belgowie kojarzą Polskę z Lechem Wałęsą, "Solidarnością" i przepiękną przyrodą Polski. Polskie kobiety cieszą się w Belgii niezwykłą popularnością i ostatnio wielu Belgów poślubiło Polki.

Historia Białorusi jest ściśle związana z polską historią i ten fakt tłumaczy różnicę zdań na wschodzie i na zachodzie Białorusi. Do września 1939 roku Zachodnia Białoruś była w granicach II Rzeczypospolitej. Dlatego tam Polak jest kojarzony z dawnym szlachcicem, który uchodził za człowieka zamożnego i uczciwego i był szanowany. Natomiast na wschodzie Białorusi stosunek do Polaka jest lekceważący, jest tam uważany za człowieka oszczędnego, trochę "sztywnego", o dobrym samopoczuciu.

**W Bułgarii** w ostatnich latach gwałtownie zmienia się wizerunek Polaka. Kiedyś był to obraz człowieka żyjącego w warunkach stałego kryzysu, pustych sklepów i niepewności (politycznej i ekonomicznej), który przyjeżdża nad bułgarskie morze, żeby handlować. Jednak po zmianie sytuacji w byłych krajach "obozu socjalistycznego" Polak zyskał autorytet kogoś, kto już przeżył

zmiany, które w Bułgarii dopiero zachodzą; kto zbliżył się już do Europy. Oprócz tego dla Bułgarów Polak jest człowiekiem o mlecznobiałej cerze, bardzo jasnych oczach i włosach. Używa on tak zwanego "psz-brz" języka (tak brzmi dla Bułgara język polski).

W Czechach uważają Polaka za żołnierza i powstańca, bardzo (a nawet przesadnie) patriotycznie nastawionego. Według Czechów Polak posiada piękną literaturę, lubi tańczyć i śpiewać.

W Finlandii Polak uchodzi za człowieka niebogatego, wciąż jeszcze jest kojarzony z Polską komunistyczną albo - rzadziej - z "Solidarnością". Według Finów Polak jest także spadkobiercą dawnej i bogatej tradycji kulturowej; znany jest Chopin, a ostatnio wielu Finów bywa w Krakowie i stara kultura tego miasta robi na nich wielkie wrażenie, ponieważ w Finlandii nie istnieją miasta o tak dawnej architekturze.

Na Litwie Polska i kultura polska są dobrze znane, tym bardziej, że ostatnio powstaje tam wiele organizacji i związków, a w Wilnie nawet polski uniwersytet. W oczach Litwina Polak jest bardzo wesoły, kocha życie, uwielbia towarzystwo. Polacy trzymają się razem, są bardzo patriotycznie nastawieni. Kiedy Litwin widzi na ulicy piękną dziewczynę, jest przekonany, że ma ona polską krew.

W Macedonii stosunek do Polaków jest dość skomplikowany. Z jednej strony uważano, że za dużo pije itd, ale z drugiej strony Macedończycy po swojemu traktują handlowanie Polaka. Uważają, że człowiek, który potrafi "małuchem" objechać całą Europę, i który umie tak załatwiać swoje sprawy, że odpoczywa nad jeziorem Ochrydzkim dłużej niż Niemcy, da sobie radę w każdej sytuacji i jest godzien szacunku. Polak zyskał dobrą sławę i dlatego, że Macedończycy pamiętają pomoc, którą im okazała Polska po strasznym trzęsieniu ziemi w Skopje w 1963 roku. Z wdzięcznością przypominają sobie fakt, że w 1948 roku Polska przyjęła 20 000 dzieci z Egejskiej Macedonii. Wielu z nich skończyło studia w Polsce, wróciło do Macedonii i teraz popularyzuje polską kulturę. Uważano Polaków za nację bardzo wytrwałą, o bojowym duchu, której się udało przeżyć II Wojnę Światową, chociaż padło w niej 6 mln ofiar. W Macedonii lubią Polaków i za ich panslawistyczne nastawienie.

Dla przeciętnego Niemca, który nie zna Polski bliżej, ale codziennie spotyka na ulicach wielu polskich handlarzy, Polak kojarzy się ze wszystkim tym, co najgorsze. Oprócz wszystkich już wymienionych negatywnych cech, przypisywanych Polakom, Niemcy jeszcze uważają, że Polak jest brzydki (ciekawy jest fakt, że jednak nawet w Niemczech ta opinia nie dotyczy mitu pięknej Polki - i tam ona jest opisywana jako piękna, elegancka, pewna siebie kobieta). Niemcy wiedzą o Polakach naprawdę mało - wielu ludzi myśli, że Polak umiera z głodu albo że w Polsce toczy się wojna.

Dla Rosjan Polska należy do Zachodu. Odnoszą się oni do Polaka z pewną sympatią. Patrzą na niego jak na wzorzec, ponieważ Polska zyskała autorytet kraju, który pierwszy w byłym "obozie socjalistycznym" rozpoczął reformy. Rosjanie uważają, że i Polak, i Polka są bardzo grzeczni, dobrze wychowani, ubierają się elegancko, z szykiem.



Trudno mówić o zdaniu przeciętnego Amerykanina, ponieważ Stany Zjednoczone są krajem bardzo niejedolitym. Oczywiście, w takich miastach, jak Chicago, gdzie są duże skupiska Polaków, Amerykanie mają o nich bardziej określoną opinię. Zwykle o Polsce myślano nie jak o odrębnym kraju, a zaliczano ją jeszcze do Europy Wschodniej (w Stanach pojęcie "Europa Środkowa" nie jest rozpowszechnione). Dla Amerykanów najbardziej istotną cechą Polaków jest ich przywiązanie do swojej rodziny i lojalność wobec niej.

A do wizerunku Polaka, już nakreślonego przez inne narody, **Węgrzy** dodają: "Polak, Węgier - dwa bratanki, i do szabli, i do szklanki". Okazuje się, że Polacy są dobrze znani **Wietnamczykom**, ponieważ po wojnie w Wietnamie zbudowali tam dużo zakładów przemysłowych, i wówczas przebywało tam wielu Polaków. Wietnamczycy uważają, że Polacy są bardzo podobni do nich - mają poczucie humoru, są serdeczni i gościnni, a kiedy idą do restauracji, tak samo jak Wietnamczycy płacą za wszystkich. Jednym słowem, jest to bardzo przyjacielski naród.

Nikogo nie trzeba przekonywać, że na Ukrainie Polak jest bardzo dobrze znany. Na części terytorium Ukrainy, zwłaszcza we Lwowie, ludzie są o tyle przyzwyczajeni do Polaków, do ich kultury, że w ogóle nie są traktowani jako naród obcy. Ukraińcy uważają, że Polak to człowiek energiczny, pochłonięty interesami, ale i bardzo kulturalny.

I na zakończenie - co Polacy sądzą o sobie?

Jak to bywa prawie ze wszystkimi narodami Polacy mają podwójną opinię o własnym narodzie. Z jednej strony w świadomości Polaka tkwi romantyczny mit o wielkiej misji polskiego narodu, a z drugiej zaś absolutnie przeciwna koncepcja, traktująca Polaka jako małego cwaniaka, który wyjeżdża za granicę po to, by handlować. Co dotyczy religijności Polaka, o której wszyscy mówią, można ją wytłumaczyć historią Polski - podczas zaborów katolicyzm miał przeciwstawiać się religii zaborców.

Przygotowały: Tonia Angełowa i Boriana Tonczewa  
(Bułgaria)

# Bardzo poranny b l u e s

Hałas. Co za hałas? Straszny. Przestraszny. Nieczłowieczy. Chyba sprzeciwia się nawet prawom człowieka, prawu oddechu.

Hałas trwa. Skąd się wziął? Jestem pewna, że już kiedyś go słyszałam. Ale gdzie? A może ja go nie tylko raz słyszałam, ale prawie co dzień? Tak, znam go. Ten hałas, to mój budzik.

Budzik. Budzik? Znaczy, ja się o b u d z i ł a m? Albo, że mam się obudzić? Nie, nie chcę. Obudzić się, to jest takie nieprzyjemne zajęcie. Najpierw trzeba otworzyć oczy. Wielki trud. Każda powieka waży tonę, przynajmniej nad ranem. A co, jeżeli je nareszcie otworzyłaś? Nieprawdopodobnie jasne światło bije w oczy. Zamkniesz oczy, otworzysz, zamkniesz, otworzysz... Ale oczy są zdrajcami. Dość szybko pogodzą się ze światłem. W końcu leżysz, oczy otwarte, patrzysz w sufit. Doskonale wiesz, co teraz będzie, wiesz, jak to bywa, wiesz, ile sił na to tracisz, jakie przekleństwa będziesz mówiła (a kilka z nich bardzo cicho), ale wiesz, że nie możesz tego ominąć. Czego? Wstawania!

Tak mi się nie chce. Nie lubię tego. Nienawidzę. Ale można podzielić proces wstawania na dwie części. Najpierw usiąść, a potem wstawać. Znów to samo nieprzyjemne słowo. No co... ja dopiero siedzę. Już 20 minut. Piszę ten tekst, który teraz czytasz. Redaktor kazał.

Chyba spróbuję się podnieść. Tak. Lewa noga... Ale nieszczęście! Trzeba było zaczynać od prawej nogi. Teraz cały dzień będzie krzywy. Co robić? Nie, już za późno. Trzeba spojrzeć prawdzie w oczy: dzień będzie taki, jak go horoskop opisał - kiepski; praca - nieprzyjemnością; pieniądze - za mało; w miłości - kłótnia. Nie wiem, dlaczego wstawać w taki dzień. No cóż, robię to, co robią tysiące innych, którzy mają ten sam horoskop co ja: wstaję mając nadzieję, że tak chudo jednak nie będzie.

Dzień dobry!

Anke Konrad  
(Niemcy)

# Cieszyn w nocy

Wyobraźmy sobie, że jakiś turysta czy mieszkaniec miasta wpadnie na (nie taki dziki) pomysł, by zabawić się w nocy. Tubylec wie, że na ten pomysł musi wpaść jeszcze przed godziną 22.00. Inaczej będzie trudno. Bo, o czym większość z nas już zdążyła się przekonać, w polskim Cieszynie o godzinie 22.00 zabawa się kończy, jakby zaczynała się godzina policyjna. Do wyjątków zaliczyć można bar "Na kopcu" (ul. Bielska 2) i "Panopticum" (Miasteczko akademickie). W obu tych lokalach są dyskoteki czynne odpowiednio do 4.00 i do 2.00, ale tylko w czasie weekendu. Trzeba jeszcze dodać, że ten, kto odwiedza pierwszą z wymienionych dyskotek, nie powinien mieć zbyt wrażliwego słuchu, gdyż - jak się zdaje - tamtejszy disc-jockey wyzbył się swej wrażliwości. Jeśli chodzi o "Panopticum" : ten, kto zdecyduje się tam zajrzeć nie może cierpieć na klaustrofobię, jest tam bowiem za ciasno (choć zawsze znajdują się tacy, którzy to lubią). Oferta video w "Panopticum" jest jednoznacznie dwuznaczna...

W przypadku, gdy ktoś poczuje wieczorem pusty żołądek, można mu polecić restauracje "Targową" i "Zamkową". (Uważać na licznik czasowy!) Pierwsza z nich znajduje się na Starym Targu, druga czeka na was na końcu ulicy Głębokiej, blisko przejścia granicznego. Ten fakt oddziałuje trochę negatywnie na jakość świeżego powietrza w restauracji z powodu samochodów czekających na odprawę. Oferta dań jest super!

W przypadku, gdy jest się szczęśliwym posiadaczem wizy do Republiki Czech, można na jedną noc "wyemigrować" do Czeskiego Cieszyna. Tamtejsza propozycja imprez jest trochę bogatsza, gdyż trwają one średnio o dwie godziny dłużej niż w polskiej części miasta. Można tutaj znaleźć, jeżeli ma się na to ochotę, parę klubów, które mają swoją atmosferę. Na pierwszym miejscu

trzeba wymienić "Jazz Club", tuż obok przejścia granicznego (na ulicy Pohranici). Trzej właściciele klubu stworzyli sobie możliwość wyrażenia całej miłości do jazzu. Muzyka niekoniecznie jest na światowym poziomie, można jednak przy niej wytrzymać (dużo się tam imprezuje). Propozycjami kulinarnymi lepiej jest nie nadwyręzać swego żołądka. Publiczność jest zróżnicowana, przychodzą ludzie w wieku od 20 do 50 lat - wszyscy, którzy lubią słuchać jazzu i tańczyć w jego rytmie. Trzeba jeszcze wymienić "Klub T" (ul. Stefanikova, czynny od godziny 11.00 do 24.00) i jego wyśmienitą kuchnię. Atmosfera w klubie z powodu jego wielkości jest bardzo intymna.

Na ulicy Ostrawskiej znajduje się "Art-Galeria", mała restauracyjka, w której regularnie odbywają się wystawy. Również na ulicy Pohranici znajduje się klub studencki "Dziupla". Program tego klubu prawdopodobnie nie różni się od klubów studenckich w innych krajach, choć ciekawy jest fakt, że spotyka się w nim przede wszystkim polska młodzież. Na końcu pozostaje mi tylko wymienić "Ballade" na ulicy Nadrazni - wyjątek w życiu nocnym Cieszyna w związku z sensacyjnie późną porą zamknięcia (o godzinie 3.00), co jest jedyną cechą odróżniającą "Ballade" od pozostałych klubów (a szkoda!).

Ale kogo to właściwie interesuje, co dzieje się w nocy??! My i tak musimy o tej porze być w łóżkach .... (- kropki Autorki - red.), żeby następnego dnia w dobrym nastroju pojawić się na pierwszym wykładzie.

Kerstin Avenarius  
(Niemcy)

# Cieszyn by night

# Moja podróż do Jabłonkowa

Kiedy będziesz zmęczony rozległą polską równiną, Ty, który masz dobre zamiary, zejdź trochę, choćby na jej południe, wejdź w chłód Beskidu, żeby trochę odpocząć. Tutaj zobaczysz wszystko, co pan Bóg stworzył, zobaczysz dumę beskidzkich górali. Chodź, bo tutaj są źródła czystej, lodowatej wody, napij się jej, by przedłużyć trochę swoje życie. Jeżeli chcesz przyjechać tutaj w sierpniu, to twoja radość będzie jeszcze większa. W sierpniu bowiem poczujesz mocnego i dumnego ducha Beskidów, jego folklor, stroje, tańce, ludzi. Będą ci opowiadać, że są najbogatszymi ludźmi na świecie, bo tylko oni piją najzimniejszą wodę i dlatego nie chcą jej zamienić na najdroższą ropę z Kuwejtu; opowiedzą ci, że ich woda jest najcenniejszą rzeczą na całym świecie, W to, o czym mówią, gotów będziesz po chwili sam uwierzyć. Wiem o tym, bo wszystko to zobaczyłem i odczułem na Gorolskim Świącie w Jabłonkowie.

Pochodzę z innego kraju, z kraju, który ma inną tradycję, obyczaje i kulturę, a tutaj w Jabłonkowie czułem się jak w swoim domu. Radość na twarzy, uśmiechy sprawiły, że moja podróż do Jabłonkowa wyglądała jak wyprawa do najpiękniejszego miasteczka na całym świecie, a to jest Jabłonków i Beskidy!

Pieśni, które słyszałem i które śpiewano z samego serca, są najlepszym prezentem dla każdego z nas. Ludowe stroje ręcznie zrobione, to dowód trwałości dawnego ludowego życia, które w Jabłonkowie pokazało swój prawdziwy smak.

Zobaczymy się znowu... kiedyś...

Aleksander Nikolić  
(Macedonia)

## Autorzy:

Alexander Alisch (Niemcy),  
Ulrike Alisch (Niemcy),  
Antonia Angelowa (Bułgaria),  
Maryna Angielicz (Rosja),  
Kerstin Avenarius (Niemcy),  
Halina Dziubko (Ukraina),  
Jutta Frach (Niemcy),  
Jan Kajfosz (Czechy),  
Thomas Katzich (Niemcy),  
Anke Konrad (Niemcy),  
Emilia Nagyné (Węgry),  
Aleksandar Nikolić (Macedonia),  
Andrzej Porytko (Ukraina),  
Boriana Tonczewa (Bułgaria),  
Delana Waczewa (Bułgaria).

## Redaktor numeru:

Marek Pytasz

**p**  
**s**criptum

BIULETYN LETNIEJ SZKOŁY JĘZYKA,  
LITERATURY I KULTURY POLSKIEJ  
UNIwersYTETU ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH.  
Pod red. Romualda Cudaka i Joli Tambor. Adres:

Letnia Szkoła Języka, Literatury i Kultury Polskiej. Uniwersytet Śląski. Pl. Sejmu  
Śląskiego 1. 40-032 KATOWICE. P.O.Box 270. Nakład 200 egz.